Nr. 20. Kraków, 15 maja 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Koncesye szynkarskie.

Koncesye szynkarskie są jedną z najważniejszych spraw, załatwianych obecnie w naszym kraju. Karczma i propinacya, to największe zło, jakie nas trapi. Teraz jest chwila, kiedy możemy się go pozbyć na zawsze. Niestety, nie zanosi się na to. Sprawę wzięło w swe ręce namiestnictwo a właściwie sam namiestnik, Bobrzyński i prowadzi ją bez względu na opinię a na szkodę kraju, nawet wbrew ustawie. Wielu gminom, które nie liczą po 800 ludzi — jak przepisuje ustawa — przyznały starostwa koncesye i najprawdopodobniej je nadadzą. Gminom nie można się dziwić, że żądają koncesyi, bo oświata nie wszędzie jeszcze wzrosła tak, by dobrowolnie wyrzucały szynki, ale dziwić się trzeba namiestnikowi, że tego nie rozumie. On rozumie, ale nie wiele go dobro kraju obchodzi. On patrzy tylko, jako osoba rządowa, aby rząd nie stracił dochodu z podatku od wyszynków i aby rząd nie miał kłopotu z rzeszą pijawek żydowskich, które trzebaby wyrzucić. A to, że stokroć większa rzesza ludu polskiego, katolickiego tuła się po Saksach i innych Brazyliach, to go nic nie obchodzi.

Gdy więc od rządu nie możemy spodziewać się pomocy, to trzeba nam samym wytężyć siły,

aby obecna zmiana w przemyśle gospodnio-szynkarskim wyszła na pożytek a nie na szkodę kraju.

Wyjdzie zaś na pożytek, gdy: po pierwsze: jaknajmniej zostanie szynków, po drugie: gdy koncesye otrzymają ludzie, którzy je na pożytek wykonywać będą.

Co do pierwszego to trzeba nam się starać, aby żadna gmina nie otrzymała koncesyi więcej, jak według ustawy na nią przypada. Ustawa wyraźnie w tym względzie przepisuje, że jedna koncesya ma przypadać nie mniej jak na 800 ludności. A więc gminy, nie mające 800 ludności, koncesyi otrzymać nie mogą, choćby się o nią starały. Gminy zaś liczące ponad 800 ludności, mogą otrzymać tyle koncesyi, ile razy po 800 liczą ludności, — n. p. dwie koncesye może mieć gmina, która liczy conajmniej 1600 ludzi.

Dalej trzeba nam się starać, aby gminy, którym chociaż przysługuje prawo otrzymania koncesyi, prawa tego się zrzekały i dobrowolnie szynki wyrzucały. Gdyby zaś były gminy takie, które mimo wszystko chciałyby szynk utrzymać, to jednak koniecznie dążyć nam trzeba do tego, aby starały się o jeden tylko, choćby do więcej miały prawo. Miarodajnym i roztrzygającym winien tu być głos rady gminnej. W wypadkach zaś, gdzieby rada gminna wbrew opinii całej gminy żądała koncesyi więcej, to wysłuchanym powinien być głos całej gminy, oświadczający się za jaknajmniej koncesyami. Gminy takie powinny uchwalać swoje żądania na zgromadzeniach gminnych i przedkładać je starostwom ustnie przez wybranych w tym celu delegatów, albo pisemnie przez petycye. Jedną taką petycyę już otrzymaliśmy z Dąbrówki Tuchowskiej, — przedstawiliśmy ją do Starostwa.

Gdy Wy wszyscy, kochani Przyjaciele, którzy rozumiecie, jak wielkiem nieszczęściem dla gminy jest szynk lub karczma i chcielibyście gminy Wasze lub sąsiednie uwolnić od tej trapiącej je zmory galicyjskiej, gdy Wy postąpicie według wyżej podanych wskazówek, gdy będziecie wpływać na gminy, by tak postąpiły i gdy nam o tem donosić będziecie, byśmy znowu z naszej strony przez posłów naciskali i namiestnika i starostwa, to wówczas będziemy mogli mieć tę pewność, że szynków zostanie jak najmniej i że zmiana prawa propinacyjnego wyjdzie na pożytek kraju.

— — — — — — — — — — — —

Zostaje jeszcze do mówienia sprawa druga: jak postępować, aby koncesye, których już trudno się pozbyć, dostały się w ręce ludzi, którzy dawaliby gwarancye, że będą je sumiennie wykonywać? To sprawa trudniejsza, albowiem z dotychczasowego stanowiska namiestnika wywnioskować można, że będzie popierał dotychczasowych karczmarzy, przeważnie żydów. No, a jak namiestnik rozdaje koncesye a popiera żydów, to jasne, że nikomu innemu nie da, jak tylko żydom.

Do tego żydów wzięli w obronę także dzisiejsi — na nieszczęście — jeszcze władcy kraju, stańczycy. A urzadzili się bardzo sprytnie. Wszyscy właściciele browarów, gorzelń i prawie wszyscy obszarnicy pownosili podania o koncesye niby dla siebie, ale aby potem wydzierżawić je... komu? — żydom. No pewnie, bo jakże można wyobrazić sobie, aby nasz bankrutujący obszarnik mógł obejść się bez tego wiecznego jego faktora, karczmarza!! A stańczycy to przecież za „pan brat“ ze starostami, należą do partyi namiestnika, więc jeśli wnosili podania o koncesye, to robili to napewne, widocznie mieli jakiś znak z góry.

Przeciwko tego rodzaju postępowaniu, musimy jak najenergiczniej zaprotestować. Nie mamy wprost słów oburzenia na tę przewrotną gospodarkę. Bo słuchajcie. Gdy szło o wykupno prawa propinacyjnego na rzecz kraju, gdy Sejm nasz nad tem obradował, to stańczycy, gospodarze w Sejmie kazali sobie słono zapłacić za to, że zrzekli się prawa propinacyi na rzecz kraju. A teraz co? Wzięli pieniądze już raz, a teraz znowu chcą koncesye zagarnąć w swoje ręce, by znowu z dzierżawy ich mieć dochody, jak dawniej. Jest to po prostu najbezczelniejszą nieuczciwością, jest to wprost grabieżą grosza publicznego.

Gdyby obszarnicy i ich kompani dostali koncesye, to nie byłoby to niczem innem, jak tylko utrzymaniem dalej kaczmarstwa w jego dotychczasowej szacie.

A żydzi na swoją rękę też nie zasypiają sprawy. Chwycili się różnych sposobów. Oszukują, bałamucą, a przedewszystkiem ufni, że za pieniądz wszystko dostaną, gromadzą fundusze. Utworzyli — jak chodzą pogłoski — generalny, krajowy fundusz, do którego wszyscy dają składki. Na co go używać będą, o tem nie wolno pisać.

Widzimy więc, że wszystko spiknęło się na to, aby jak najwięcej szynków utrzymać i aby nadal było tak jak dotąd. My, lud polski na to pozwolić nie możemy.

Precz z szynkami!

Precz z karczmami!

powinno być hasłem każdego światlejszego obywatela, chłopa polskiego.

W tych dniach otrzymają gminy a w niektórych powiatach już otrzymały zawiadomienie ze starostwa, że takie a takie podania o koncesyę wpłynęły. W tem zawiadomieniu wezwie także starostwo gminy, aby wydały swoją opinię o tych, którzy starają się o koncesyę.

Gdyby która z gmin tego nie otrzymała, niech zaraz idzie wójt albo kto inny z gminy do starostwa i zażąda wyjaśnienia. W odpowiedzi do starostwa trzeba mądrze i wyraźnie napisać:

1) że gmina na podstawie uchwały rady gminnej popiera tego a tego. Podać powody, dlaczego swego kandydata popiera (n. p. że ma odpowiedni budynek, że to jest człowiek prawy, daje pewność, że koncesyę będzie rzetelnie wykonywał i t. d.);

2) że gmina na podstawie uchwały rady gminnej stanowczo sprzeciwia się nadaniu koncesyi innym kandydatom. Tu trzeba również podać szczegółowo powody. Jeśli więc chodzi o niedopuszczenie dotychczasowego karczmarza, to o powody nie będzie trudno, bo każdy prawie karczmarz był karany za niezamykanie szynku w oznaczonej porze. Podać więc, kiedy i jaką karą został ukarany. Jest to wszystko spisane w protokołach rady gminnej. Dalej — karczmy zwykle stoją za wsią, — podać więc, że nadzór policyjny trudny, że w karczmie są bójki, zabójstwa i t. d.;

3) że, gdyby starostwo nie uwzględniło żądania gminy, to gmina oświadcza się przeciwko szynkowi. Woli szynku zupełnie się pozbyć, jak dopuścić, by karczma czy szynk był nadal siedliskiem demoralizacyi, rozpusty i innych nieszczęść ludzkich.

Gdy znowu Wy wszyscy, kochani Przyjaciele, którzy jesteście już na tyle uświadomieni, którzy naprawdę chcecie budować wolną i niepodległą Polskę ludową, gdy Wy sumiennie a rozumnie postąpicie, to bądźcie pewni, że, choćby namiestnik sprowadził sobie Bismarka na pomoc, my zwyciężymy.

W gminach, zaś gdzieby wójt albo radni byli „żydowskimi lub pańskimi wojtkami“ i działali na szkodę gminy, tam zwołujcie zgromadzenia, uchwalajcie na nich protesty i idźcie do starostwa przedkładając mu opinię gminy. O wszystkiem zawiadamiajcie nas, a ile sił nam starczy, będziemy Wam pomagać.

Na ostatek jeszcze słówko. Pamiętam, jak to, gdy Sejm uchwalił wykup prawa propinacyi, to „Przyjaciel Ludu“ głosił raj na rok 1911. Cóż to się stało, że teraz tak jakoś cicho siedzi. Zadowoli się wydrukowaniem wniosku Józefa Budryna na radzie naczelnej — wniosku bardzo słusznego, ale czyż to tylko tyle?! Aha! bo to jest kontrakt ze stańczykami, że ich tykać nie wolno. Ano, niech nie tyka. My wierzymy, że uczciwi chłopi ludowcy uczciwie na dobro gmin i kraju przy rozdawnictwie koncesyi szynkarskich pracować będą.

Precz z karczmą!

Doniosłej, bracia mili, dożylim godziny!
Oto dana nam władza zetrzeć łeb gadziny,
Co przez długie, obfite w nędzę naszą lata,
Zniesławiała cne nasze imię wobec świata;
Obdzierając nas z mienia, zdrowia i pokoju
I wtrącając w przepaście rozpaczy i znoju,
Targała naszych wzniosłych ideałów przędzę...
W naszych rękach dziś władza zmiażdżyć podłą [jędzę!

Razem, bracia kochani — zjednoczmy swe siły!
Komu szczerze pomyślny los dzieci jest miły,
Komu droga cześć ojców, co spoczęli w grobie,
Komu serce przejmuje płacz sierót w żałobie,
Komu obcą nie była rodaków niedola,
Komu miłe rodzinne sadyby i pola,
Komu święte obrońców swobód Polski blizny,
Komu leży na sercu wskrzeszenie Ojczyzny,
Komu miło używać wywczasu po znoju —
Wszyscy społem niech staną do świętego boju,
Wszyscy społem krzyknijmy przed światem [i Bogiem:
Precz z karczmą — z tym odwiecznym i śmiertelnym [wrogiem!

Karczma — zepsuć wszelakich wygodnem sie-[dliskiem
Karczma — ducha trujących chorób zbiorowiskiem,
Karczma ciała słabościom przedewszystkiem [sprzyja,
Karczma skromność, niewinność i honor zabija,
Karczma, kogo raz swemi omota sidłami,
Wyssie mu krew i mienie — i puści z torbami.
Zatem wszyscy, dbający o byt swój spokojny,
Niechaj staną do świętej tej krzyżowej wojny!
Precz z karczmą! Kto w wytrwałej walce ją [zwycięży,
Dzieje obok największych postawią go męży.

Ferdynand Kuraś,
chłop z nad Wisły.

Ojcowie, matki!

bójcie się Boga, nie gubcie swych dzieci.

Wszystkim tym, którzy kochają polską wieś, którzy pragną dla niej dużo szczęścia, wesela i słońca blasków, posyłam te parę uwag. Obraz to doby ostatniej — obraz stanu rzeczy we wschodniej części powiatu tarnowskiego.

Radosny wypadek: przybył nowy potomek. Niosą go do kościoła do chrztu — w najbliższą niedzielę odbywają się chrzciny czyli pijatyka, w której pośrednio przez matkę bierze udział niemowlę, zaś bezpośrednio dzieci starsze. Rodzice raczą je sami, opierające zmuszają często przemocą, by się przyzwyczaiły — zaś gdy pierwsze lody przełamane — to już sam dzieciak wyciąga dłonie do matczynej szklanki piwa z rumem lub ojcowskiego kieliszka okowity. Na własne oczy sama widziałam dwuletniego chłopaka, co klaskał w rączki na widok szklanki z piwem. Muszę stwierdzić fakt, że starsi, nie zdając sobie

zupełnie sprawy z tego, co robią sami, rozpajają swe dzieci, sami je hodują na przyszłych pijaków i co za tem idzie, złodziei i morderców często.

Specyalną rolę odgrywa w alkoholizowaniu dziecięcia domowa medycyna. Na najrozmaitsze przypadłości dzieciak dostaje wódkę z pieprzem, piołunem, masłem, skrόniem zajęczym, rum z czarną kawą, piwo z żółtkami, z anodyną i t. d. Dodajmy do tego nadmierne używanie kawy — a raczej jakiejś mikstury z kawy i cykoryi, czem ubogie kobiety „odżywiają“ dzieci, aby oszczędzić mleka, sprzedawanego w mieście nierzadko po 12 ct. za litr — a będziemy mieli skreślony obrazek z życia milusińskich na wsi.

Z jaką też one radością i niecierpliwością wyglądają rodziców, wracających we wtorek i piątek z miasta po targu. Jedzie wtedy hucznie i buńczucznie ze śpiewem wóz za wozem. Zawieziono świnie i sprzedano, a mimo tego wraca na wozie świnia. Nie chcę rozszerzać artykułu ale cisną się mi tutaj słowa na temat kaganka oświaty i kultury, jakim świeci miasto swej siostrzycy „wsi zacisznej“. Dzieci czekają na te chwile, gdy wozy zatrzymują się przed karczmą-chrześciańską, ba nawet ubraną w obrazy święte. Wtedy podchmieleni gospodarze już w mieście— nie żałują dzieciom, które się za nimi wcisnęły i patrzą i słuchają — i kształcą się.

Gdy chłopak dojdzie do lat 15-tu — o to wtedy już się nie zdaje na łaskę rodziców. On ma inne sposoby. Są w domu jajka, kury, ziarka — on wie, że za to wszystko karczmarz da wódki lub piwa. Ze szklanką ucieka się za stodołę, do stajni — lub w polu urządza się libacye — czego rezultatem są orgie na tle seksualnem małoletnich.

Znam wypadek taki: Jaś lat 20 wyniósł ukradkiem z komory matczyn kuferek. Michaś i Staś od sąsiadki pomogli rozbić. Książeczkę kasy oszczędności spalono, za gotówkę urządzono pijatykę. W rezultacie Michaś posiedział w cieniu w Tarnowie 3 miesiące, zaś dwaj jego koledzy krócej. — Gdy rano w chałupie matka podnosi lament, że coś skradło kurę lub podebrało jajka albo sery — poszukajmy w szynku miejscowym, a znajdą się napewno — zaś złodzieja nie szukajmy zbyt daleko.

Lecz oto wojsko się odsłużyło — czas się żenić. I jak wygląda to krasne i śpiewne wesele — gdy to skrzypki piszczą, a kwilą, a jęczą, a basy z grubsza pohukują — to wesele, na myśl którego drży panicz z miasta, rozegzaltowany na temat „lud“. Oto do kościoła zaledwo idą z państwem młodymi starsi — zaś druhowie i młodzież z muzyką czekają w karczmie — naprzeciwko kościoła. Po tem co koń wyskoczy do domu „na wesele“. Tam czeka strawa często uboga: kołacze, chleb, ser, masło — ale zato w stodole na klepisku i w karczmie stosy ćwiartówek po 6 K 60 h. Takich zakupiono stosownie do zamożności 20, 30, 40 nawet — a gdy braknie, to się urządza składkę. Tam czeka taniec — lecz nie ten taniec „poczciwych chłopków“, jaki widujemy na obrazkach sielankowych, o jakim Brodziński opowiada. O nie! Chłopcy w kapeluszach na głowach, ale bez bluzek, w koszulach i kamizelkach przepoconych — twarze rozpalone gorzałką, oczy błyszczą nienaturalnie, głosy ochrypłe. Po kątach tuli się dziatwa, którą się tu zawsze zabiera ze sobą na wesela — patrzy szeroko otwartemi oczyma, słucha i kształci się — i dobrze sobie wszystko pamięta. Za czystość uczuć i myśli takich dziewczynek nie można ręczyć po tak spędzonej nocy. — Czasem w tańcu mignie mundurek ucznia gimnazyalnego.

Są oni rozchwytywani, wyrywani — ale niestety przeważnie zapominają o tem, że winni na wieś kulturę nieść, że słowa ich i przygana dużo znaczy — zapominają o tem.

Ot, taką jest ta strona wsi naszej — takiego Zaczarnia, Żukowic, Krzyża, Wałek, Rzędzina lub Woli. I potem dziwi się inspektor, zajechawszy do szkoły, lub biskup, przybyły na wizytacye, lub przygodny inteligent z miasta — ale nie widzi początków — nie widzi tej flaszki, która krąży już między dziesięcioletnimi pastuchami.

Dodajmy do tego pracę ciężką, często nad siły dziecka, rankiem odnoszenie mleka do miasta, mielenie zboża, częste wyjazdy do Tarnowa nocą po nawóz, postoje i zagrzewanie się po szynkach, brak należytego pożywienia, dziedziczną niewytrzymałość nerwową, lub co gorsza dziedziczną skłonność do alkoholu i nadużyć, cóż dziwnego, że spotykamy tu twarze blade, oczy bez wyrazu, szyje nabrzmiałe gruczołami, głowy pokryte strupami, wzrost często mniej niż średni. Przytem inteligencya mała, brak zainteresowania się tem, co dobre, piękne i zdrowe, lub choćby tylko tem, co wybiega poza obręb chaty i obejścia. Ten lud nieszczęsny, ciemny i brudny zna tylko smutne, ciemne strony życia, poziome zabiegi, codzienną pracę, zawiść o grosz lub zagon, a z przyjemności — pijatykę.

M. D. — W. F.

Nasza dola.

Bieda wygnała go w świat za chlebem. Tułał się jakiś czas na Saksach, ale wnet obmierzły mu Niemce. Zasłyszał o Ameryce. Byle się tam dostać — było jego marzeniem. Pieniędzy na drogę nie miał. Każdy okręt, który odchodził z Hamburga do Ameryki, odprowadzał tęsknym wzrokiem. Aż raz udało mu się na jeden wśliznąć potajemnie. Ukrył się w kącie w magazynie towarowym. Jedzie...

Okręt przybył do Ameryki. Majtkowie wyładowują towary, odsuwają paki. Na dnie w ką-

cie znaleźli trupa ze śladami okropnych mąk głodowych na twarzy. Był to ów emigrant polski. Przywalony pakami, nie mógł się wydostać — a chleba mu brakło. Umarł śmiercią głodową.

„O ziemio polska! Ty jesteś tak bogata,
Że mogłabyś wyżywić i pół świata —
A dla własnych dzieci nie masz chleba".

To nie bajka, ani powiastka, było to bowiem w ubiegłym tygodniu na jednem z niemieckich okrętów kupieckich. *J. Cz.*

Śmierć króla angielskiego, Edwarda VII.

W nocy z piątku na sobotę ubiegłego tygodnia rozniosły telegramy po całym świecie wieść o śmierci króla Edwarda VII. Śmierć jego nastąpiła niespodziewanie. Wprawdzie przebył on niedawno zapalenie oskrzeli i gardła, ale nikt nie przypuszczał, że z tego powodu i to w tak krótkim czasie nastąpi śmierć. Na parę zaledwie dni przed śmiercią powrócił do Londynu, stolicy swego państwa z Hiszpanii, aby swoim wpływem załagodzić spory w parlamencie między liberałami a unionistami. Wskutek nagłej zmiany klimatu zapalenie powtórzyło się i mimo zabiegów lekarzy sprowadziło śmierć. Umarł w otoczeniu rodziny w nocy z piatku na sobotę o godz. 12 min. 25.

Król Edward urodził się 9 listopada 1841 r., miał więc lat 69. Na tron wstąpił 22 stycznia 1901 r. — rządził zatem lat 9. W tym krótkim czasie zdobył sobie powszechną miłość u swego narodu a szacunek na całym świecie.

Tron objął po swojej matce, która przez długoletnie swoje rozumne rządy zrobiła z Anglii państwo potężne, największe, jakie od czasów rzymskich istniało. Król Edward rozpoczął panowanie wśród trudnych warunków. Zaraz na wstępie musiał załagodzić powstanie Boerów w Afryce południowej, musiał utrzymać panowanie w Kanadzie, Australii, Egipcie, Indyach, Hong-Kingu, nad Gibraltarem, Maltą, Cyprem itd. Ale przedewszystkiem musiał zabezpieczyć się w Europie przed najniebezpieczniejszym Anglii wrogiem, przed Niemcami. Cała działalność króla Edwarda była skierowana przeciw Niemcom. Odosobnić Niemcy, pozbawić ich przyjaciół było celem Edwarda. Udało mu się to prawie zupełnie. Pierwszy sojusz zawarł z Japonią, następnie Rosya pokonana przez Japonię tem chętniej szukała ratunku w Anglii. Najtwardszy jednak orzech do zgryzienia miał z Francyą. Nieprzyjaźń Francyi i Anglii pochodzi od wieków. Najsilniej wystąpiła w wojnach Napoleońskich. Francuzi nigdy nie mogli zapomnieć klęski zadanej ich cesarzowi, Napoleonowi przez wojska angielskie w bitwie pod Waterloo. W ostatnich czasach spór przeniósł się na sprawy kolonii w Afryce. Jednak mimo wszystko udało się królowi Edwardowi sprawę pomyślnie dla obydwóch stron załagodzić i doprowadzić do tego, że Francya i Anglia to dziś dwie przyjaciółki. Zasadniczą przyczyną, dlaczego to w tak krótkim czasie się stało, jest niebezpieczeństwo niemieckie, które zagraża tak Francyi jak i Anglikom.

W ostatnich dwóch latach rozpoczął Edward starania, aby od Niemiec odciągnąć Włochy a przewszystkiem Austryę. Byl u cesarza austryackiego, Franciszka Józefa I., był również we Włoszech. Śmierć przerwała mu działalność.

Śmierć króla Edwarda ma doniosłe, polityczne znaczenie. Był on pierwszym człowiekiem na całym świecie. Stawało się to, czego on chciał. Brak takiego człowieka zmienić może gruntownie układ stosunków międzynarodowych. Snuć na ten temat przepowiednie, byłoby dzisiaj może jeszcze przedwcześnie, gdyż następca Edwarda, król **Jerzy V.** jest zbyt na ogół mało znany, aby można było sądzić, czy potrafi zastąpić godnie swego wielkiego ojca i prowadzić dalej jego dzieła.

W sześćsetną rocznicę urodzin Kazimierza Wielkiego wyszła nakładem „Ojczyzny" książeczka pod tytułem:

KAZIMIERZ WIELKI

napisana przez

STANISŁAWA RYMARA.

Polecamy ją gorąco naszym Czytelnikom, gdyż kto chce zrozumieć dziejowe znaczenie zwycięstwa grunwaldzkiego, ten musi dokładnie poznać rządy Kazimierza Wielkiego, które sprawiły, że Polska nabrała sił do pokonania Krzyżaka.

Cena książeczki w księgarniach 60 groszy. Czytelnicy „Ojczyzny", którzy nie zalegają z przedpłatą, otrzymać ją mogą wprost z Administracyi (Kraków, ul. św. Anny 2) po nadesłaniu 50 gr. w znaczkach pocztowych.

Czytelnicy „Ojczyzny" otrzymają za 5 K (zamiast dziesięciu) 12 książeczek.

Baczcie pilnie, bo to ważna sprawa.

Jak wiadomo, z końcem bieżącego roku odbędzie się w Austryi tak zwany jedniowy spis ludności. Wszystkim narodowościom zależy na tem, by wykazać, jak największa ilość obywateli, przyznających się do nich. Nasi sąsiedzi w Galicyi Rusini, także nie chcą zaspać gruszek w popiele. Rozpoczęli bardzo energiczną agitacyę i posługują się przytem różnemi wypróbowanemi a nawet całkiem nowemi sztuczkami. Wiedzą o tem, że dla chłopa jeszcze w wielu okolicach ciemnego jest możność korzystania z lasów, pastwisk i różnych subwencyi, przeznaczanych dla popierania rolnictwa bardzo ważną rzeczą. I potrafili stąd wyciągnąć argumenty, któremi usiłują na-

kłonić was polscy włościanie w Galicyi wschodniej, abyście zapisali się do narodowości ruskiej. Jako obrazek przedstawiający Wam, w jaki sposób agitatorzy ukraińscy, bałamucą Was przytaczamy list, jaki otrzymaliśmy ze wsi Leśniki w powiecie brzeżańskim.

„Jak przy wyborach parlamentarnych agitatorzy ukraińscy bałamucili lud, że ci, co będą głosować na kandydata ukraińskiego, otrzymają zato lasy, pastwiska, pola dworskie (a niestety wielu naszych braci uwierzyło i głosowało na Rusina a po czasie pewnym dopiero poznali, że dali się oszukać), tak obecnie głoszą, że ci, co się przy spisie ludności podadzą za Polaków, nie dostaną żadnych zapomóg, bo rząd w Galicyi wschodniej daje je tylko Rusinom, a zapomogi przeznaczone dla Polaków, biorą wszystkie Mazury z Galicyi zachodniej. Za to jeżeli podadzą się za Rusinów, otrzymają tak jak wszyscy Rusini grube zapomogi itd. itd.“

Agitatorzy ci wiedzą, że jest jeszcze w Galicyi wschodniej wielu nieuświadomionych Polaków, którzy wierzą obietnicom, i wypierają się swej narodowości, a za to zamiast spodziewanych zapomóg, otrzymają ruskie szkoły, jakoteż ich dzieci będą musiały modlić się i uczyć po rusku, wprowadzą do gmin polskich ruski język urzędowy. I znowu wielu z naszych zmądrzeje, ale żeby to nie było już po szkodzie. A szkodę nie tak łatwo naprawić, bo nowy spis będzie dopiero za 10 lat.

Dlatego przypominamy wszystkim Braciom Polakom ze wschodniej Galicyi, Wy macie obowiązek przestrzegać nieuświadomioną jeszcze narodowo Brać naszą, aby za kłamliwe obiecanki subwencyi nie zaprzedawała swej narodowości. Wy spotykając się ze sobą przy codziennej pracy najlepiej to uczynić możecie. Pamiętajcie, że naród polski to my wszyscy, — jak jednego braknie, to myśmy o jednego słabsi. Kradną nam dusze na wszystkie strony — to Czesi, to Niemcy, to Moskale, to Ukraińcy. Brońmy się bo niedługo, a powoli rozkradną nas.

Prawdy ludowcowe.

W niedzielę 10 kwietnia 1910 r. odbył się w Chmielniku pod Rzeszowem pod przewodnictwem miejscowego księdza proboszcza i przy obecności obranego sekretarza, Jana Płodzienia, wiec, urządzony staraniem powiatowej organizacyi Stronnictwa wszechpolskiego w Rzeszowie, na który przybyło do 600 włościan ze sąsiednich gmin, tak, że w obszernej kancelaryi uczestnicy pomieścić się nie mogli.

Wiec ten, odbyty spokojnie i zupełnie po myśli programu wszechpolskiego, poirytował do tego stopnia „Przyjaciela Ludu“, że zamieścił nadesłany sobie artykuł, w którym autor nie podpisany stara się udwodnić, jakie to cięgi wzięli wszechpolscy mowcy, a mianowicie poseł Zamorski, który mówił bardzo obszernie o sprawach rolniczo-przemysłowych, który najwięcej miejsca poświęcił omówieniu ostatniej sesyi sejmowej.

Według „Przyjaciela Ludu“ jeden tylko p. Kolanko miał przemawiać tak mądrze, że aż mu bito brawo?! Otóż to właśnie p. Kolanko sprawę przegrał, bo go włościanie słuchać nie chcieli, gdyż do jego żądania, ażeby rząd centralny przyczyniał się w połowie do płac nauczycielskich, odpowiedzieli mu, że jest nauczycielem do niczego, że „jak pan lepiej będziesz uczył“ — to zgodzimy się na podwyższenie płacy, ale nie przez rząd centralny, tylko przez rząd krajowy.

Dowodzi to, jaki to mir ma u włościan w Chmielniku ten p. Kolanko, który w „Przyjacielu Ludu„ urósł na pogromcę wiecu wszechpolskiego.

Aż dziw bierze, jak „Przyjaciel Ludu“ może takie kłamstwa wypisywać, nie bacząc, że przecież na wiecu było 600 świadków! Ale nie ma nic złego, coby nie wyszło na dobre! Ludzie dobrej woli przejrzą, kto prawi słusznie i mówi prawdę i sprawdzą ten fakt na własnej skórze, że nie „Ojczyzna“, ale „Przyjaciel Ludu“ wywołuje wojnę, jątrząc i intrygując przeciwko wszystkiemu, co tylko nie jest zgodne z polityką banku parcelacyjnego, uwieńczoną tak świetnym skutkiem, jak sprzedanie się Stapińskiego za 2 miliony wrogom, żądnego równych praw i równych obowiązków ludu polskiego.

A. N.

Małe przypomnienie ludowcom w jasielskim.

Do pisania tego przypomnienia dla ludow- w jasielskiem i to dla tych, którzy są znani powszechnie całemu ogółowi, skłoniło nas ich wydadnie wyroku o pracy wszechpolskiej, który ogłosili w Nrze 14 „Przyjaciela ludu“.

Piszą ci błogosławieni ludowcy znanej nazwy J. M I. P. do czego doprowadzili wszechpolacy ludność w jasielskiem. Wszak widzicie to na każdem kroku pracę ich w Kółkach rolniczych, po wsiach, widzicie wogóle ruch życia żywszego, w całym powiecie, w każdem polu pracy społecznej, którą podjęli i wykonują uczciwie dla ogółu, a nie osobistych interesów. Czy ludowcy przez lat szeregi zrobili tyle w powiecie dla ludu co wszechpolacy za jeden rok pracy? Tak zrobili, ale dla siebie. Toteż lud się spostrzegł i dał wam kopniaka.

Głosicie, że się klęski na głowy wszechpolskie walą, bo Kobak umknął z żoną jednego robotnika do Ameryki, opuszczając swoją, i że ją nauczył kochać siebie. Jechał do Ameryki upra-

wiać wolną miłość i głosić naukę wszechpolską. Wyjmijcie pierw belkę z ócz swoich, a potem wskażcie źdźbło w oku brata, jeżeli widzicie. Niestety, wy zapominacie o tem. Wszak powszechnie wiadomem jest, że ludowiec J. M., który dziś rzuca kamieniem za bratem, uprawiał wolną miłość i płacił przez szereg lat na utrzymanie owocu z tejże miłości wyrosłego. Mając też swoją żonę i dzieci, musiał płacić miesięcznie na owoc swego żywota nieślubnego. Jest bardzo możliwem, że Kobak, będąc dawniej ludowcem, zakaził się wolną miłością od nich, dziś to wyszło na jaw, u wszechpolaków został skarcony za to i okryty hańbą wolał umknąć.

Dziwić się należy redaktorowi „Przyjaciela ludu", że pozwolił o tem pisać na innych, a zapomniał, choć to niedawno, co z Barbarą było. A któż to płakał w domu Drewniaka na Barbarę, że uprawia wolną miłość?

Czy i jak Kobak będzie uczył kogoś w Ameryce, o tem dziś człowiek rozsądny nie może mówić. W każdem razie bytność jego tam, nie wyrządzi milionowej straty ni bólu u braci naszych, ciężko pracujących na grosz, jak wyrządziła bytność p. Redaktora, którą to stratę aż kraj z podatkowych pieniędzy musi pokrywać. To jest owoc tylko paru miesięcznej nauki, którą uprawiał wódz ludowców wśród Braci naszej, na ziemi wolnej. Za owoc ten oni i my pokutować musimy długi czas. Lecz o tem ludowcy milczą. Nie widzą tej belki w oku swem.

Szczyci się J. M. mówiąc, że Drewniak przeprosił Madeja za oszczerstwo. Ale milczy o tem, że się od zarzutu nieusprawiedliwił. Tylko przy sprzyjającej mu ustawie sądowej, udało się kaptur ochronny na łeb założyć i głosi swój tryumf. A boi się powołać na źródło, z którego zarzut wypłynął. Tryumfujcie na wszystkie strony, lecz czujecie sami dobrze, że żywot wasz jest policzony, możecie go tylko przedłużyć, ale nie uwiecznicie. Wyszedł Madej z tryumfem z c. k. sądu, ale sąd ludu wydał mu za ubicie organizacyi handlowej wyrok potępienia, z zarzutem tem i wyrokiem spotka się niejednokrotnie w powiecie. Wydajecie wyroki na p. Gruszeckiego z Jasła za jego czyny szkolne. Zapominacie o tem, że Gruszecki w zawodzie nauczycielskim nie jest na suplenturze, ale na progu emerytury, jako taki zna swoje prawa nie mniej i obowiązki, tedy wie, że dzieci w jego klasie są dziećmi jego, a on ich ojcem, za dobre nagradzać, a za złe karać jest jego obowiązkiem, w przeciwnym razie nie mógłby swoich obowiązków spełnić sumiennie. O tem wie każdy obywatel przeciętny, tylko jedni stapińszczycy nie mogą zrozumieć. Nic też dziwnego, że się zapominają. Wszak oni tak: dziś w Unii jutro przeciwnie. Bank parcelacyjny djabli i oni przejedli, a z ludu chcą jeszcze wkładki brać. Czyż to nie jest waryactwo? Możecie wołać do dnia sądnego, by się lud trzymał Stapińskiego, tylko niestety, że lud już nie jest taki naiwny dziś by was usłuchał i uprawiał tę podłotę na korzyść waszą, a szkodę swoją. Lud pójdzie swoją drogą pracy do odrodzenia narodowego. A wy jako niepoprawni i podli, marnie wyginiecie, jako podłe osobniki karyerowicze. *J. M.*

Przestroga dla wychodźców.

Ze względu, że w tym roku z różnych przyczyn daje się odczuwać coraz większy brak pracy wszędzie, nawet w Prusach, osobliwie zaś najbardziej dla dorosłych mężczyzn i to nietylko po fabrykach i kopalniach węgli, ale także po dworach, — przeto ostrzegamy robotników wychodźców i radzimy wszystkim nie wyjeżdżać z domu, nie mając pewności, czy robotę dostaną.

Szczególniejszą zwracamy uwagę kobietom i rodzinom, które chcą wybierać się z domu na roboty z dziećmi nie mającymi jeszcze 15 lat. Takie kobiety i rodziny, jeżeli nie mają wyraźnego zapewnienia od pracodawcy, do którego chcą jechać do roboty lub z powiatowego biura, to niechaj stanowczo z dziećmi niżej piętnastu lat mającymi nie wyjeżdżają z domu, bo narażą siebie i dzieci lekkomyślnie na wielką biedę i strapienie. Iluż to bowiem rodziców i biednych matek musi od granicy wracać napowrót z dziećmi do domu, bo ich nikt do roboty przyjąć nie chce.

Najlepiej jest przed wyjazdem z domu zwrócić się o poradę do powiatowych biur pośrednictwa pracy, a każde powiatowe biuro chętnie i zaraz odpowie kiedy, ilu i jacy ludzie mogą dostać robotę. Do otrzymanej odpowiedzi z biura należy się ściśle stosować. Pisząc do biura dobrze jest odrazu podać ile jest zebranych ludzi pewnych, którzy niezawodnie chcą jechać, to jest należy podać ile jest dziewcząt, ile chłopaków, a ilu chłopów i czy są ludzie z małemi dziećmi, bo wtedy zapóźno wracać się do domu, jak się osobiście dowiecie w biurze, że z dziećmi nie można jechać.

Wszyscy zresztą powinniśmy dbać o to aby naszych robotników wychodźców pouczać, by nie wyjeżdżali z domu bez dokumentów, lub kilku na jednym dokumencie spisanych; przestrzegać, by nie wyjeżdżali z domu, jeśli nie mają pewnej roboty, by nie wyjeżdżali z domu niżej lat 15, by zwracali się do powiatowych biur pośrednictwa pracy, a nie wyjeżdżali za namową kogokolwiekbądź. Najwięcej styczności z robotnikami mają wójtowie po gminach i oni też wiedzą, jak często musi gmina ponosić koszta szupasowanych biednych robotników, odsyłanych od granicy do gmin przynależności. Wójtowie tedy mogą bardzo łatwo niejednych robotników uratować od szkodliwej podróży. Ale źle też postępują niektórzy wójtowie, iż nie chcą robotnikom

wydać książek robotniczych ani świadectw, na co bardzo wielu robotników żaląc się, przyjeżdżają tu na granicę bez dokumentów. Powyższe przestrogi zapamiętajcie sobie dobrze robotnicy i wójtowie.

Przyjaciel robotników.

Od Redakcyi. Jakkolwiek uwagi powyższe są może na ten rok nieco spóźpione, to jednak drukujemy je tem chętniej, że pisane są pod świeżem wrażeniem wszystkich tych krzywd i udręczeń, przez jakie nasi wychodźcy przechodzą szczególnie na granicy pruskiej, idąc za zarobkiem. Pisał je człowiek, który na to wszystko własnemi oczyma patrzał i nie raz serce mu się krajało na widok tej najokropniejszej w naszych czasach nędzy ludzkiej.

Z naszej wsi.

II.

Czy cło przynosi pożytek, czy też szkodę małym rolnikom, to jest włościanom.

(Ciąg dalszy).

Bo czyż może wzbogacić się i rozwinąć samo ze siebie gospodarstwo 2 i 3 morgowe przy uprawie zbożowej? Skoro zboże choćby i dobrze uprawione nie da tyle dochodu, ażeby rodzinę na niej pracującą wyżywić. Skoro w takiem małem gospodarstwie przy uprawie zbożowej tak wielki jest niedobór, że cały uboczny zarobek włazi na zakupno chleba. Skoro przy uprawie zbożowej trzeba wyjazdu niektórych członków za granicę, aby w większą biedę się nie pchać. Rozum chłopski stwierdza, że każdy gospodarz od $3^1/_2$ morga niżej dokupuje zboża na wyżywienie, a zatem dobro tych wszystkich leży nie w cłach na zboże, ale w tem, ażeby to zboże było jak najtańsze, ażeby on na chleb jak najtaniej zboża mógł dokupić. Ale jednak przy obecnym stanie rzeczy tego chleba dokupić musi, czyli inaczej wszystek chleb ze swego gruntu zje, a za zarobione pieniądze tego chleba dokupić musi. To jeszcze szczęścia rozwojowi gospodarczemu nie przyniesie, bo jeżeli nie chcemy w niepewną przyszłość spoglądać, tak urządzić się musimy, ażebyśmy z tych warsztatów małych tyle wydobyli chleba, ile nam na wyżywienie całoroczne potrzeba. Zarobione zaś pieniądze, oszczędzać powinniśmy po to, by stworzyć nowe warsztaty pracy, dla tej liczby ludności, która z każdym rokiem przyrasta. Udowodniono, że uprawa zboża przynosi najmniej dochodu, więcej uprawa roślin pastewnych i okopowych, jeszcze więcej warzywnictwo a najwięcej sadownictwo. Jeżeli zatem uprawę zboża małe gospodarstwa powinny zamieniać na inną uprawę, przynoszącą więcej pożytku, to zapewne pożądańszą rzeczą będzie zniesienie ceł, żeby za sprzedane produkta rolnicze, wyhodowane w gospodarstwie ogrodniczem czy pastewnem kupić tyle chleba, ile na całoroczne wyżywienie potrzeba. Nie mam na myśli tego, aby gospodarze, gdzie to byłoby niekorzystną rzeczą, zarzucali uprawę zboża (n. p. na ziemi piaszczystej) po to, aby wprowadzić lichą uprawę przypuśćmy buraków i tuczyli na nich bydło. Sposób gospodarowania znam za dobrze, abym chciał rzeczy niemożliwych. Natomiast myślę, żeby w tym gospodarstwie, gdzie zboże najlepiej się udaje, uprawiano dalej zboże. Ale na tem zbożu niech kury hodują, od których za jaja i mięso wzięliby o wiele więcej, aniżeli zboże kosztuje. Ale aby tak gospodarke zmienić, trzeba przekształcić warunki gospodarcze, znieść cła, udostępnić kupno chleba, kupno surowych produktów rolniczych, które skarmiane w gospodarce, przynosiłyby tyle więcej dochodu, ile kosztuje wyłożona hodowcy praca, przy chodzeniu około inwentarza.

Powie ktoś, że mylne mam pojęcie o warunkach rozwoju gospodarczego w naszym kraju, że więc podniesienie dobrobytu zależy od rozwoju przemysłu w naszym kraju, a nie od podniesienia wydajności małych gospodarstw. Mnie zdaje się, że tak rolnictwo, handel, jak przemysł wtedy tylko opłaca się i pracowników bogaci, jeżeli robotnik w swej pracy osiągnął pewien stopień doskonałości, czyli jak nauka powiada „wyspecyalizował się“. Sądzę i zdaje mi się słusznie, że prędzej rolnik dojdzie do doskonałości w rolnictwie, w którem ma już dużo wiedzy i doświadczenia, aniżeli w jakiejś gałęzi rękodzielniczego przemysłu, którego jeszcze nie widział. — Łudzić się nam jednak nie trzeba tem, aby zwolna dźwigający się przemysł zajął wszystkie zbywające ręce i nakarmił wszystkie głodne żołądki. Trzeba nam równocześnie rozwijać i doskonalić się na wszystkich trzech polach pracy gospodarczej, t. j. w rolnictwie, przemyśle i handlu, aby nie upaść, lecz w ostateczności zwyciężyć.

Wspomniawszy o przemyśle, uprzytomnić sobie musimy, że w przemyśle walczyć musimy z konkurencyą przemysłu zachodnich krajów austryackich, od których, dokąd jesteśmy w państwie austryackiem, ochronić się granicą celną nie możemy. Konkurencya to dość straszna, bo oni są zapomożeni. Aby zwyciężyć, trzeba taniej pracę wykonywać, aniżeli to czyni robotnik zagraniczny. Czy więc wtedy dla naszego robotnika, a więc i rękodzieła nie będzie zabójstwem drożyzna chleba?! Tak czy tak naturalne warunki dla rozwoju gospodarczego tych półtrzecia miliona rolniczej ludności, żyjącej na 427 tysięcy malutkich gospodarstwach, domagają się gwałtownie zniesienia cła na zboże. Domagają się w imię dobra swego i dobra całego kraju, boć to przecież połowa naszej ludności. Połowa, ta biedniejsza,

która więcej opieki potrzebuje, aby mogła żyć i rozwijać się na chwałę Bogu i na pożytek Ojczyźnie.

Maciej Stopyra
z Brzózy Stadnickiej.

Obecna sytuacya w Parlamencie.

(Ciąg dalszy).

Więc administracya raty długu i procenta płacone wynosiły:
w roku 1868
212 mil. 737 tys. kor.,
w roku 1878
248 mil. 945 tys. kor.,
w roku 1888
326 mil. 607 tys. kor.,
w roku 1898
361 mil. 493 tys. kor.,
w roku 1908
399 mil. 267 tys. kor.,
w roku 1909
427 mil. 222 tys. kor.,
a w roku 1910
473 mil. 320 tys. kor.

A że w budżecie państwa na rok 1910 wydatki preliminowano na 2 miliardy 691 mil. 429 tys. 477 kor., to administracya, amortyzacya i procenta długu państwa w kwocie 473 mil. 320 tys. kor. stanowi 20% budżetu — czyli płacący podatek obywatel państwa, każdą piątą koronę daje na długi państwu.

Drugi wydatek, który nie może być cofnięty, tylko ciągle płacony, są płace, koszta podróży i dyety urzędom — i wynoszą razem 565 milionów koron.

Do tego musimy doliczyć pensye w wysokości 80 mil. koron i płace żandarmeryi, straży skarbowej i straży sądowej 41 mil. kor., razem więc 686 milionów kor.

Przez uregulowanie awansu w pierwszych latach, potrzeba będzie 4 mil. kor., nie licząc, że później kwota podniesie się stopniowo. Na końcu praktykantom wstępującym do służby sądowej potrzeba będzie dać pomoc a ta wyniesie około 500 tys. kor. Ta tedy cała suma pensyi, płac, dyet i kosztów administracyi wynosi okrągło 704 milionów koron, co czyni około 31% budżetu albo od każdych 10 koron płaconego podatku na ten dział płaci się 3 kor. 10 hal.

Także musi się wziąść na uwagę niedające się odroczyć wydatki na wojsko, które wynoszą ze strony Austryi na rok 1910 jako

zwyczajne . .	142 mil.	568 tys.	—	kor.
nadzwyczajne .	5 mil.	117 tys.	892	kor.
razem . . .	147 mil.	685 tys.	892	kor.

co znów czyni około 5% budżetu.

Miliardy długów państwa w powyższym zestawieniu przedstawione nie oznaczają jednak ruiny państwa - - bo, instytucye, to znaczy budowy, przedsiębiorstwa państwa, przedstawiają dziś ogromny majątek. Wartość samych kolei żelaznych, będących własnością państwa, wynosi wyżej 6 miliardów koron. Także gmachy państwowe mieszczące rozmaite urzęda, szkoły, fabryki państwowe i urządzenia przedstawiają znów wartość kilku miliardów koron. Zatem majątek państwa ma wyższą wartość od długów a dochód czysty powinien pokrywać sam długi. Aby tego dopiąć, potrzeba administracyę, gospodarowanie ulepszyć, uprościć, zreformować!

Widzimy także, że ogromne sumy pochłania urzędowanie w państwie, bo obecnie aż 700 milionów koron. Bez tego wydatku jednakże obejść się nie można. Potrzeba przecież szkół wszelkich zawodów a w nich nauczycieli. Potrzeba władz administracyjnych, finansowych, technicznych a w nich urzędników. Potrzeba sądów a w nich sędziów i t. p. Potrzeba nawet zapłacić dobrze, aby mieć tęgich i pracowitych urzędników.

W dodatku, nietylko wskutek drożyzny, więcej, wskutek wzrostu ludności, rozwoju na polu ekonomicznem, rozwoju obrotu komunikacyi i zabezpieczeń, kolosalnie mnożą się agendy, które muszą być obsłużone — co pociąga za sobą wzrost wydatków.

Ażeby w tym kierunku wejść na drogę lepszą, potrzeba i tu koniecznie reformy całej gospodarki. Potrzeba koniecznie, ażeby państwo wyzbyło się systemu biurokratycznego. Aby się wyrzekło mnogiej formalności i pisaniny, — aby się wyrzekło tej zasady: że tylko z Wiednia wszystko może być rządzone i załatwiane. Potrzeba decentralizacyi! to znaczy: oddać krajom do urzędowania wiele z tego, co dziś tylko do Wiednia należy.

Każda prowincya niech dla siebie, u siebie gospodarzy; czy to w kolejnictwie, administracyi albo sądownictwie — a tylko kontrolę nad urzędowaniem powinne prowadzić władze centralne.

W takim razie koleje nie miałyby niedoborów tylko nadwyżki dochodów, któremiby zaciągnięte na ich budowę długi, mogły być umarzane.

Urzędowanie administracyjne, prawne, byłoby krótsze. Sprawy nie czekałyby lat całych na załatwienie, bo nie potrzebowałyby przechodzić przez ogromny warsztat biurokratyczny. Wtenczas nie potrzeba, by było takiej wielkiej armii wysoko płatnych urzędników a w następstwie budżet przychodziłby do równowagi.

(C. d. n.) *Antoni Maślanka*,
poseł do Rady państwa.

Publicznie takich piętnować trzeba.

Z Zaleszan, w powiecie Tarnobrzeskim, donoszą nam, co następuje:

Rada gminna w Zaleszanach uchwaliła nadać szynk żydowi. Za to wypili radni z wójtem na czele — z wyjątkiem czterech radnych, którzy należą do Stronnictwa wszechpolskiego, — dwie ćwierci piwa, no i zjedli drobną przekąskę.

Wypadek ten poruszył całą gminę. Teraz dopiero zobaczyli wszyscy, że większa część radnych, a zwłaszcza burmistrz, Jakubik, długoletnie swoje urzędowanie zawdzięcza trunkom i żydom, którzy przy wyborach zawsze częstują darmo niby z powodu uroczystości, ale w ten sposób wpływają na wybory. Można śmiało powiedzieć, że radę wybierają żydzi. Żeby zaś zapewnić sobie wpływ stały na radę, wymyślili sprytny sposób: dla burmistrza, radnych i ich rodzin sprzedają taniej piwo. I tak: wójt płaci za dużą szklankę 10 groszy, jego brat, syn i asesory po 14 groszy, inni radni — oprócz wyżej wspomnianych czterech — po 16 groszy, zamiast płacić po 24, jak wszyscy inni. To też było głównym argumentem, który skłonił ich do popierania żyda, bo wiedzą, że gdyby dostał koncesyę p. Mączka, to nie robiłby wyjątku dla wójta, jego rodziny i radnych.

W zeszłym roku uchwalili żydowi pozwolenie na gospodę, niedawno dali mu pozwolenie na rzeźnię i pozwolili mu postawić ją na gminnym pastwisku, tuż obok domów gospodarskich, teraz zaś rozporządzili tak ładnie koncesyą. To też żydzi pobogacili się, pobudowali domy ładne, stare wyrestaurowali, pokryli nowym dachem, a gmina nie ma kawałka dachu nad głową, mimo starań nie ma budynku gminnego.

Jeśliby tak miała dalej iść gospodarka, to nie będzie dobrze. Miejmy jednak nadzieję, wybory do rady niedaleko. Skończy się to wszystko — co daj Boże.

Czytelnik „Ojczyzny“.

LISTY.

Czernielów mazowiecki pod Tarnopolem.

Uwzięli się na nas, czy co!

Głośna i rozsławiona od kilku lat w różnych dziennikach i gazetkach gmina nasza polska Czernielów mazowiecki, słynna już to z procesu o staw z tutejszym dworem, zakończonego smutnie i z krzywdą dla gminy przez zdradę tutejszego naczelnika gminy Błażeja Chabzę, sławna z pieczęci gminnej, którą wójt wspomniany przy kieliszku i szklankach „Ukrainę“ pieczętował, a przedewszystkiem sławna ta gmina w całej okolicy i po wszystkich karczmach od Tarnopola do Czernielowa z pijaństwa tutejszego naczelnika i złączonej z nim kliki kilku pijaków jak n. p. byłego organisty Macieja Murmyły, — w obecnych czasach sława tej polskiej gminy dochodzi do ostatecznych granic. Wszystko się sprzysięgło przeciw tej gminie, aby ją zniszczyć, moralnie zabić, a dobro gminy wystawić na łaskę żyda i sprzymierzoną z nim kliką ludzi nieuczciwych.

Dnia 17 marca b. r. odbyły się wybory do rady gminnej, Mieliśmy nadzieję, że się skończą krzywdy, niemoralności, zgorszenia tutejszego naczelnika gminy Błażeja Chabzy. Lecz niestety złe znajdzie zawsze swoich obrońców. Wziął w szczególniejszą opiekę bachusowego wójta obywatel tutejszy p. Leon Podlewski, który tak zorganizował przed wyborami swoją czeladź dworską i biedną ludność zarobników, iż w 3 kole oddawali głosy swoje, wbrew swemu przekonaniu i sumieniu, na Błażeja Chabzę li tylko dlatego, bo się bali, że im pan nie da zarobku u siebie, co się rzeczywiście dzieje, iż ci, którzy na wójta pijaka nie głosowali, do dworu dziś pokazać się nie mogą, bo wielki człowiek w gminie, przywłoka przed 2 laty ze świata ekonom pana Podlewskiego, a serdeczny przyjaciel wójta i arendarza żyda niejaki pan Wojciechowski, za drzwi takich wytrąca i na obejściu dworu pokazać się nie da.

Zrozumieli niecne zamiary pana obywatela wszyscy zdrowo myślący, a szczerze życzliwi gminie i dobro gminy pragnący gospodarze, to też, óprócz małej garstki pijaków i ubogich zarobników, nie dali się pociągnąć ani na lep pijatyki obficie dostarczanej, ani garści soczewicy, którą zastawił nasz p. dziedzic jakby Ezawowi starego Zakonu, iżby za nią sprzedali dobro gminy.

Gdy wybory nie poszły po myśli p. dziedzica obmyślano inny ratunek. Wszakże p. Podlewski jest prawnik, a ma wielką do tego protekcyę w c. k. starostwie w Tarnopolu, więc trzeba założyć protest przeciw wyborom, a p. starosta zrobi wszystko, co nasz pan dziedzic zarząda. Gromadzi się więc klika pijaków pod wodzą herszta wspomnianego wyżej byłego organisty z żydem razem i wójtem u pana dziedzica i obmyślają zarzuty. I jakież one będą? Oto nadużycia, które rozmyślnie przy wyborach sam p. dziedzic, jako członek komisyi się dopuszczał, stawia się jako zarzuty przeciw wyborom, a p. dziedzic to popierać obiecuje, i tak robi, chociaż sam protestu nie podpisuje. Zgłasza i skarży przed panem starostą, że do rady gminnej w Czernielowie maz. weszli sami socyaliści i radykały, bo nie głosowali tak, jak despotyczny p. dziedzic żądał i życzył sobie, że na czele partyi socyalno-radykalnej, do której zaliczyćby trzeba trzy czwarte wsi uczciwych i prawych gospodarzy, stanął nasz, prawdziwie dobra gminy pragnący, Ks. Proboszcz, ztąd na niego gniewy i skargi na wszystkie strony, że nie chce popierać kliki

pijackiej, popieranej przez pana obywatela, wójta i żyda arendarza, ale idzie za zdaniem i wolą większości i prawdy, bo tak nie ma nadziei, aby p. obywatela obrano wójtem, a dotychczasowego wójta zastępcą, któryby dalej za soczewicę dobro gminy sprzedawał. Deputacya z kilkudziesięciu gospodarzy najpoważniejszych z gminy do p. starosty nie miała żadnego znaczenia, ale dano nam krótką odprawę „rada musi być rozwiązana, a na nowo wybory przeprowadzone“ bo p. Podlewski jest z takich wyborów niezadowolony.

Spoglądając boleśnie na straszne gorszące orgie, jakie się z tytułu przyszłych nowych wyborów wyprawiają, oczekujemy niecierpliwie roztrzygnięcia rychłego protestu, bo od nowej rady gminnej zawisły dalsze losy gminy. Nadaną ma być wedle nowej ustawy koncesya na wyszynk, Dotychczasowi przełożeni gminy korkociągi i śledziogryzy żydowscy, aby zapewnić żydowi, dotychczasowemu szynkarzowi nabycie koncesyi szynkarskiej, uchwalili 2 szynki, na gwałt dano żydowi prawo przynależności, lecz niestety c. k. starostwo otoczyło gminę naszą łaskawą opieką i przyznano jeden tylko wyszynk. Strach na żyda! bo jeden wyszynk, a kilku gospodarzy, członkowie kółka rolniczego miało zamiar starać się o koncesyę szynkarską. Ale na wszystko jest rada. Oto p. dziedzic Podlewski i żyda weźmie w opiekę przeciw gospodarzom. Puszczają wieść i to prawdziwą, że szkoda stempli i kosztów, bo p. dziedzic stara się o wyszynk, a jego podanie będzie miało w c. k. starostwie pierwszeństwo, wobec czego gospodarze ci podania nie wnieśli. A teraz jasna jest przyczyna protestu przeciw wyborom z 17 marca, aby przedłożyć urzędowanie starej żydowskiej rady gminnej, iżby ta jeszcze mogła dać orzeczenie co do nadania koncesyi szynkarskiej panu Leonowi Podlewskiemu, a ten wykonywać będzie prawo to uzyskane przez żyda, dotychczasowego szynkarza. O jakież byłoby wskazane, aby władze przełożone tego rodzaju macherstwa wójta, pana dziedzica i żyda wzięły pod rozwagę i nie dopuściły krzywdy gminie.

Zakopane.

Czy dotąd jesteśmy ludowcami?

Złodziejska gospodarka Banku parcelacyjnego, sojusz ze stańczykami, zwrot wodzów stronnictwa ludowego na prawo do żłobu, sprawa przymusowej organizacyi rolniczej, którą ludowcy w połączeniu ze stańczykami chcą ludowi narzucić, pobieranie żołdu od rządu, z którym p. Stapiński zawarł sojusz, byle tylko rząd pokrył niedobory banczku, a zarazem trzymanie się „klamki pańskiej“ podczas ostatniej sesyi sejmowej — wszystko to, a ostatnio głosowanie za skreśleniem 15 milionów K z budżetu przeznaczonych dla Galicyi, — razem wzięte daje nam wytłumaczenie tego, co ostatecznie podcięło zaufanie i wiarę ludu — do przywódców stronnictwa ludowego! Lud zrozumiał, że zaczyna się coś psuć w zegarku p. Stapińskiego, a pomny przysłowia: „pańskie oko konia tuczy“, nie chce płynąć do banczków i „Wiseł“, aby nie być „dojną krową“ dla Stapińskiego i jego towarzyszy, nie chce za swoje pieniądze asekurować szarlatanów politycznych, na starość! A z drugiej strony Stapiński, bojąc się, aby tego braku zaufania ku sobie nie dostrzegli ci, u których on odrabia pańszczyznę, t. j. Biliński, Bobrzyński, Badeni i Hupka, i żeby za wierną służbę nie dali mu „kopniaka“ i nie odmówili korytka, używa wszelkich środków jakie mu się nawiną pod rękę, nie patrząc czy są uczciwe czy nie, byle tylko uchronić się przed bliską ruiną, a nie przed kometą, jak o tem i często i ładnie piszą w „Przyjacielu“. Chce więc chłopów topić w „Wiśle“, zapomocą płatnych agentów, a panów głaskać w „Przyjacielu“, pisząc od czasu do czasu o miłości bliźniego, o połączeniu się wielkich rolników z małymi. — Puszcza już w niepamięć „brukowanie ulic czaszkami szlacheckiemi“ — natomiast wzywa do zgody, nie w artykułach — broń Boże — Krzemyka, bo to za radykalna głowa, ale tak w piśmie „Obserwatora ludowego“ nie zaszodzi natrącić: „j e s t e m p e w n y, ż e l u d i r o z u m n i e j s z a s z l a c h t a (B o b r z y ń s k i H u p k a) z e s w o i m i p r z y w ó d c a m i u t o r u j e l e p s z ą e r ę p r z y s z ł o ś c i“! (Patrz „Przyjaciel ludu“ nr. 11).

Nie czas więc brukować panów w „Przyjacielu“, bo lepiej chłopskie pieniądze topić w banku i „Wiśle“. Ale tu w drogę na nieszczęście wchodzą „wszechpolaki“, o wszystkich brudach piszą i gotowi dokonać tego, że chłopskie pieniądze nie popłyną do naszych kieszeni, dalej więc starzy i twardzi jak stal ludowcy, huzia na wszechpolaków, bo nam okłamywać ludu nie chcą pozwolić! Chłop głupi i da się chwycić w sieci „Wisły“ rozumuje i wróży Stapiński, przez zamawianie — jak ongiś wielki czarodziej — dzisiejszy poseł Madej, który w okolicy był płatnym wróżbitą!

Chłop jednak, który przez tyle lat dał się wodzić na pasku, odmawia już dzisiaj cyganom politycznym poparcia i nie chce płynąć pod flagą Bobrzyński - Stapiński i Spółka, gdyż politycznie przynajmniej uświadomił się wedle recepty „Przyjaciela ludu“: „Jednajcie dla „Ojczyzny“ nowych czytelników, niech rośnie wielka siła na chłopskich łupiskurów“. Jak zaś Stapiński chce wpędzić chłopów do „Wisły“, aby ich potopić, zaświadczy poniżej przytoczony fakt.

W Zakopanem agentem płatnym „Wisły“ jest p. Wilhelm Krzeptowski. Otóż pan ten namawia chłopów, by w „Wiśle“ się topili, gdyż asekuracya jest tutaj najtańsza! Zwiódł on kilkunastu ludzi, którzy się potem wycofali, wobec

krętactw jakie popełniła „Wisła“. — Gospodarz W. P. ubezpieczył się na życie w „Wiśle“ na 3000 K., a wkładka półroczna jak mówił tutejszy agent „Wisły“, miała wynosić dla p. W. P. 20 K 76 h. Po dokonaniu wszelkich formalności przychodzi z „Wisły“ polica opiewająca zá półroczną ratę na 50 K 67 h. a nie na 20 K 76 h. jak mówił agent „Wisły“. Wobec tego cygaństwa p. W. P. policy nie przyjmuje. Wówczas agent „Wisły“ żąda zwrotu kosztów za „fatygę“, za doktora itd. Gospodarz W. P. odpowiedział, że kosztów nie zwróci, bo należy do kasy chorych i tamże lekarza opłaca, a więc lekarz był darmo, a p. Krzeptowski lekarzem nie jest. — Takich wypadków naciągania miało być 29; wszyscy jednak odmówili zwrotu kosztów i odstąpili od „Wisełki“. Poparzyła się więc „Wisła“ w Zakopanem.

Rzemyk.

Z całej Polski.

Z pod Moskala.

K r ę c ą, j a k m o g ą. 14 października 1905 roku wydał rząd rosyjski prawo, na mocy którego wolno było zakładać w Królestwie polskiem p r y w a t n e szkoły z wykładowym językiem polskim. Z czasem jednak, gdy rewolucya słabła, a przestraszony rząd zaczął nabierać odwagi, powoli wprowadzał nowe postanowienia, cofając tamto prawo. Ostatnio zaś zaszedł wypadek taki: Towarzystwo rolnicze w Piotrkowie postanowiło założyć szkołę rolniczą, — brak bowiem takich szkół daje się dotkliwie w Królestwie odczuwać. A że na taką szkołę trzeba od rządu pozwolenia, wniosło o to prośbę. Ministerstwo rolnictwa jednak odpowiedziało, że po polsku można uczyć (teraz już nie wszystkich nawet przedmiotów) tylko w szkołach prywatnych, które podlegają ministerstwu oświaty; — w szkołach zaś rolniczych, podlegających ministerstwu rolnictwa w Petersburgu, ma się uczyć po rosyjsku i że, jeśli Towarzystwo rolnicze zaprowadzi naukę w jęzoku rosyjskim, to pozwolenie na szkołę otrzymać może. Naturalnie że Tow. rolnicze podziękowało za tę łaskę.

Z a u r z ą d z e n i e p i e l g r z y m k i. Ksiądz Majewski, probosz w Mińsku litewskim, urządził dla swych parafian pielgrzymkę do cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Pielgrzymkę jednak już z drogi zawrócili kozacy, a ks. Majewski został skazany, na 300 rubli (750 K) kary.

Z Z a m b r o w a w Królestwie Polskiem donoszą nam, że w ostatnim numerze naszej gazetki mylnie podaliśmy wiadomość o spustoszeniu cmentarza katolickiego przez żydów. Spustoszyli bowiem cmentarz nie żydzi, ale jacyś nieznajomi sprawcy. Rabin tamtejszy natychmiast, gdy rozeszła się wieść o zniszczeniu cmentarza, udał się do katolickiego proboszcza, zarządził śledztwo i rzucił klątwę na tych, którzyby wiedzieli o sprawcach, a nie wydali ich.

Z n o w u k r ę t a c t w o. W r. 1905 wydany został ukaz tolerancyjny. Stał się on jednak Moskalom bardzo niewygodny, albowiem wszyscy ci, którzy dawniej knutem zmuszeni przyjmowali prawosławie, teraz na podstawie tego ukazu przechodzili z powrotem na wiarę katolicką.

Aby choć trochę powstrzymać to porzucanie wiary prawosławnej, wydał rząd rosyjski okólnik do popów, aby udawali się osobiście do tych, którzy wniosą prośbę o wypisanie ich z prawosławia i próbowali ich nakłaniać do wytrwania w prawosławiu. Popi w Chełmszczyźnie zrozumieli ten okólnik tak, że idą do każdego katolika ze strażnikiem ziemskim czyli żandarmem i strasząc ich, zmuszają do przejścia na prawosławie. Na szczęście nie zaszedł jeszcze ani jeden wypadek, by kto odstąpił od wiary katolickiej.

Ze Śląska austryackiego.

Znowu krzywda. W gminie ewangelickiej w Starym Bielsku wybrali Niemcy pastorem człowieka, który słowa po polsku nie umie, choć niby ma odprawiać polskie nabożeństwa i po polsku mówić kazania. Rada kościelna zażalenia Polaków wyznania ewangelickiego nie uwzględniła i wybór niemieckiego pastora zatwierdziła. Stało się to wbrew ewangelickiem ustawom kościelnym i wbrew aktowi fundacyjnemu kościoła, gdzie wyraźnie jest zastrzeżone, że pastor ma umieć po polsku i dla Polaków po polsku nabożeństwa odprawiać.

Taksamo jak Prusacy postępują Czesi z dziećmi polskiemi na Śląsku. Na posiedzeniu rady gminnej w Radwanicach zapadła dnia 2 maja uchwała, że odtąd dzieci polskie wyznania ewangelickiego mają uczyć się religii po czesku, a nie — jak dotąd — po polsku.

Z Bukowiny.

Duch narodowy wśród ludności polskiej na Bukowinie budzi się coraz więcej. Łączą się tam wszyscy pod sztandarem narodowym — inteligencya, włościanie, robotnicy, nieliczna grupka mieszczan polskich, wszyscy razem pracują.

W Razańcu jest polska kolonia wśród bukowińskich Ukraińców. Jeszcze przed dwoma laty było tam do 50 dzieci polskich w wieku szkolnym. Ale nauczyciel, Ukrainiec, nie chcąc dopuścić do otwarcia szkoły polskiej, zapisywał dzieci polskie jako ruskie. Gdy się o tem ojcowie dowiedzieli, wystąpili przeciw nauczycielowi ze skargą do rządu krajowego. W proteście tym piszą, że jako rodzice dziatwy polskiej do szkoły w Razańcu uczęszczającej, oświadczają z dumą, że dzieci ich były, są i pozostaną Polakami i nikt nie jest upoważniony wbrew ich woli zaliczać do jakiejś urojonej narodowości ukraińskiej.

WIADOMOŚCI

Chrzest w ogniu. Obraz dramatyczny z dziejów męczeństwa ludu polskiego. w 1 odsłonie, napisany przez Annę Neumanową, rozpoczął drukować „Poradnik teatrów i chórów włościańskich" we Lwowie. — Rzecz dzieje się na Podlasiu w r. 1874, a treścią sztuki jest opór ludu polskiego przeciw przymusowemu rozporządzeniu rządu rosyjskiego, aby wszyscy Unici uznali wiarę szyzmatycką za swoją. W barwnych scenach kreśli autorka bohaterskie wysiłki rodziny Koniuszewskich, która śmiercią męczeńską stwierdza swoje przywiązanie do wiary katolickiej i narodu podlaskiego.

Prenumerata roczna „Poradnika" wynosi 3 korony. Adres Redakcyi: Lwów, ulica Ossolińskich L. 12, III. piętro.

Za czytelnię. Polacy ze Skorodyniec (pow. Czortków) składają założycielom staropolskie „Bóg zapłać" za założenie u nich czytelni T. S. L.

W Cięcinie (pow. Żywiec) 8 maja odbył się obchód rocznicy Konstytucyi Trzeciego Maja. Po nabożeństwie był odczyt o konstytucyi.

W Ciścu tego samego dnia urządziła obchód „Bratnia Pomoc". O Konstytucyi Trzeciego Maja mówił tamtejszy nauczyciel.

Kurs dla pisarzy gmin wiejskich XVI-ty z rzędu otwartym zostanie przy Wydziale krajowym z dniem 1 sierpnia b. r. Starający się o przyjęcie mają wnieść podanie, zaopatrzone w potrzebne dokumenty (metrykę urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo moralności, świadectwo zdrowia, własnoręcznie napisany krótki opis życia, ewentualnie i świadectwo ubóstwa na ręce właściwego Wydziału powiatowego, który je przedłożyć ma Wydziałowi krajowemu w terminie do 25 czerwca b. r.

Podania wnoszone wprost do Wydziału krajowego, nie będą uwzględnione.

O bliższych warunkach przyjęcia dowiedzieć się można w kancelaryi Wydziału powiatowego.

Staraniem czytelni T. S. L. w Torskiem odbędzie się dnia 22 maja b. r. uroczysty obchód bitwy pod Grunwaldem. Na zakończenie odegra młodzież obrazek sceniczny „Rycerze Jadwigi".

Katastrofy. Z Nowego Jorku donoszą do naszych gazet, że w ubiegłą środę okropne trzęsienie ziemi zburzyło doszczętnie miasto Kartago, w środkowo-amerykańskim państwie Kastaryka. Około 6 tysięcy ludzi zostało pogrzebanych pod gruzami walących się domów. Straty oprócz ludzi obliczają na 20 kilka milionów koron.

185 górników zabitych. Również w Ameryce w kopalni Palos pod Birningham gwałtowny wybuch gazów zabił 185 górników (140 murzynów i 45 białych). Dotąd wydobyto zwłoki zaledwie 8 ludzi. Rodziny zabitych są w rozpaczy.

Zagadka. Dlaczego to? W Niemczech w maju roku 1909 tysiąc kilogramów mąki żytniej kosztowało 25 marek, kilogram chleba 31 fenigów. W tym roku w maju za tysiąc kilogramów mąki żytniej płacą 23 marki marki. a za kilogram chleba 32 fenigi. Czyli w roku zeszłym mąka była droższa, a chleb tańszy, a dzisiaj mąka tańsza, a chleb droższy.

Taksamo dzieje się i u nas.

Kometa. Przepowiednie astronomów o zbliżającej się komecie wzbudziły w niektórych okolicach pewien niepokój i różne pogłoski o końcu świata. Nawet bardziej oświeceni ludzie wyrażali obawy, czy trujący gaz cyanu, znajdujący się w ogonie komecim, nie zatruje powietrza, gdy ogon zetknie się z ziemią.

Obawy te nie mają żadnych podstaw, albowiem cyanu tak mało znajduje się w gazach komeciego ogona, że nie ma mowy, aby mógł wyrządzić jakie szkody. Skład chemiczny jednak ogona nie jest jeszcze dokładnie znany. Astronomowie i chemicy ustawiają na wysokich górach przyrządy, aby nałapać komeciego ogona i następnie zbadać go dokładnie. Zaniepokoił ich ostatnio jeden z uczonych angielskich, który ogłosił na podstawie obliczeń wbrew temu, co dotąd myślano, że kometa Halleja wogóle nie zawadzi ogonem o ziemię. Ta ostatnia wiadomość nie jest jeszcze sprawdzoną i pewną. Czekajmy do 18 maja.

Wieliczka. Dnia 17. maja 1910. we wtorek po południu będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną.

Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem Arcyksięcia Rudolfa o godzinie 1·30 po południu.

Wstęp do kopalni 5. koron od osoby — z użyciem windy parowej 6. koron.

Biletów wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym.

Pociąg odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 12·40 (pociąg nadzwyczajny), 1·30 po południu, zaś z Wieliczki do Krakowa o godzinie 5·30, 6·55 (pociąg nadzwyczajny) 8·45 i 10·05 wieczorem.

Czysty dochód przeznacza się na cele dobroczynne w miejscu. *C. k. Zarząd salinarny.*

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej piszą nam: Od 1 maja rozpoczęliśmy w imię Boże z polecenia władzy Zakonnej i za zgodą konserwatorów gruntowną restauracyę Kościoła Grobu Matki Boskiej na dolinie Józefata w Kalwaryi z powodu Jubileuszu 300 letniego założenia Grobu w r. 1911 obchodzić się mającego. Ktoby z czcicieli Maryi chciał się przyczynić datkiem ofiary. do tej kosztownej budowy, a życzyłby sobie nabyć obraz wielki fundacyjny, jak Apostołowie niosą ciało Maryi do Grobu na dolinę Józafata w Jerozolimie niechaj napisze do podpisanego pod adresem: *Stefan Podworski*

w Kalwaryi Zebrzydowskiej koło Krakowa.

Francya. W y b o r y d o p a r l a m e n t u. Przy wyborach do parlamentu francuskiego, które odbyły się w kwietniu, zwyciężyło stronnictwo republikańskie, to jest stronnictwo to, które dotąd rządziło. Zmian zatem w rządzie nie będzie i kierunek polityki francuskiej się nie zmieni. Chodzi tu głównie o stanowisko rządu wobec kościoła katolickiego, gdyż przed wyborami sądzono, że naród francuski nie pochwali polityki przeciw religii. Stało się inaczej.

Hiszpania. G ł u c h o n i e m y n a s t ę p c a t r o n u. Hiszpański następca tronu ukończył już 3 rok życia, a nic nie mówi i nic nie słyszy. Lekarze stwierdzają, że jest od urodzenia głuchoniemy.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. O. w R. Wysłaliśmy do „Gońca" we Lwowie. My mamy za mało miejsca.

M. J. z K ó ł k a r o l n. List nie podpisany imieniem i nazwiskiem. Spalony w piecu. — Tyle razy pisaliśmy, że listów, których autorów nie znamy, nie drukujemy.

J. L. w K. Dobrze.

N. N. Napisaliście o Waszym wójcie, a nie podaliście gminy, gdzie on rządzi. A trudno... wójt Wasz nie jest jeszcze tak wielkim człowiekiem, byśmy go znali. Napiszcie, co to za wieś.

J. T. w Ż. Bardzo dziękujemy. Miło nam będzie zobaczyć Was w lipcu w Krakowie.

Odpowiedzi Administracyi.

P. Józef Majkrzak w K. Potwierdzamy odbiór z podziękowaniem. — P. M. Dyląg w B. Otrzymaliśmy, dziękujemy.

W dalszym ciągu złożono na „Dar Grunwaldzki".

Gmina Długopole 1 Kor. — p. Maciej Kowalkowski z Długopola 1 koronę.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.